

PONIEDZIAŁEK  
30 stycznia 2006

NR 25. 5033

NAKLAD 715 tys. 4

W TYM 7% VAT

REDAKTOR PROWADZĄCY  
PIOTR PACEWICZ

WYDAJE AGORA SA

NUMER INDEKSU

www.gazeta.pl

NAM NIE JEST WSZYSTKO JEDNO

# gazeta

W Y B O R C Z A

## Krzycz, synu, krzycz!

Do szpitala w Chorzowie przywieziono mężczyznę z komórką w kieszeni spodni. Telefon dzwonił i dzwonił, ale nikt nie miał odwagi odebrać. Mężczyzna nie żył.

Reportaż z miejsca tragedii – s. 6-7



Niedziela, ok. 1 w nocy, ruiny hali nr 1 Międzynarodowych Targów Katowickich. Strażacy odkopują śnieg z rumowiska w poszukiwaniu ofiar. Temperatura spadła wtedy do -15 stopni

# TU JESTEM, RATUJCIE!

Nagle zgrzyt. Patrzą do góry, leci. Cały dach, w dół, na mnie. Dałem susa. To nie szczęście, to cud, że żyję. Kolega stał obok mnie. Zabity

Małgorzata Goślińska

KATOWICE

Sobota, drugi dzień corocznych największych w Polsce targów gołębi pocztowych. Godzina 7 rano. Do głównej hali Międzynarodowych Targów Katowickich wpada tłum hodowców, pasjonatów, ich rodzin, dzieci.

Henryk Musioł z Radzionkowa sam. Ani żona, ani trójka dorosłych synów nie podziela jego pasji. Jest pewien, że w szczytowym momencie w hali było z osiem tysięcy ludzi. Kupowali ptaki, witaminy, odżywkę, obrączki. Pili piwo. – Feta, piknik – opowiada.

Południe, tłum gęstnieje i napiera na estradę, gdzie odbywa się aukcja ptaków. Trwa dwie godziny. – Jak się skończyła, ludzie z Bydgoszczy, Warszawy, Szczecina pojechali do domów. To ich uratowało.

Przed czwartą w hali robi się pustawo. Na estradzie gra kapela.

Po 17 odwraca się od estrady, patrzy na klatki. Ustawiali je z innymi hodowcami od środy. 1050 klatek, w każdej jeden ptak. Polska czotówka gołębi pocztowych, wybrane na wystawach przez sędziów. Ptaków Musioła nie ma. Hoduje gołębie od pięciu lat, ale nie zakwalifikowały się na targi.

– Nagle coś strzeliło, zgrzyt. Patrzą do góry, leci. Nie odłamek. Cały dach, w dół, na mnie.

Hala ma z 10 metrów wysokości. – Ile minęło? Półtorej sekundy? Zdążyłem dać susa.

Od wyjścia dzieli go piętnaście metrów. Nie zdążył. Traaach, uderzenie. Leży na plecach. Kilka centymetrów nad sobą widzi blachę. Metr z lewej i metr z prawej – legary, na nich oparła się blacha. Za stopami rumowisko. Za głową wyjście zamyka gruba rura. Wokół ryki, krzyki, dzwonki telefonów.

Musioł też ma komórkę. Jezu, jaka to dobra rzecz – myśli. Jak daleko – w bluzie, nie ma jak wyjąć. Rozszarpuje kieszeń, dzwoni do żony. – Żyję, kończę, muszę się ratować – mówi. A w głowie pytanie: – Boże drogi, co robić?

Przekręca się na brzuch. Uderzają o siebie metalowe rurki, kable, kłę, kłę – zgrzyta blacha. Ktoś po niej chodzi. – Zejdz! – wrzeszczy Musioł.

Za ręką widzi uciekających ludzi. Parę metrów od niego. Szczęśliwcy. Stali pod ścianą.

Dach załamał się i potworzył tunele. – Tu jestem, ratujcie! – woła.

Podbiega dwóch mężczyzn. Unoszą blachę, Musiołowi udaje się przecisnąć tylko głowę. Ale cofa się, jeszcze go blacha zmiażdży.

Mija może dziesięć minut. Słyszysz sygnały straży pożarnej, karetka pogotowia.

Światło. Ratownicy z latarkami: – Jak się pan czuje? Musioł: – Ręce mam, nogi mam. Dajcie piłę!

Jest piła. Przecinają rurę. Po 35 minutach wyciągają go.

Nosze, karetka, drugi telefon do żony: – Halinka, jestem w szpitalu w Katowicach.

Kropłówka, kołnierz ortopedyczny, prześwietlenie czaszki, żeber, każdej kości. Prosi lekarzy: – Jestem cały, puście do domu, tam się stała tragedia, macie dużo roboty.

Musioł to emerytowany górnik, 13 lat na dole. Nigdy, przynigdy nie zdarzył mu się wypadek na kopalni. – Taka hala wystawowa na powierzchni, metalowa konstrukcja. Kto by pomyślał, że się zawali. Czy wiedziałem, że na dachu leży śnieg? A kogo to interesowało? Jak kto patrzył w górę, to na latające ptaki.

– Miał pan szczęście – przerywam milczenie.

– To nie było szczęście. To był cud, że żyję. Kolega stał obok mnie. Zabity. Miałem tam wielu znajomych.

## Największa taka polska katastrofa

66 zabitych ludzi odnaleziono w rumowisku chorzowskiej hali. Nie wiadomo, ile jest jeszcze ofiar pod zwalami blachy i śniegu.

Hektar dachu runął w sobotnie popołudnie na międzynarodową wystawę gołębi

Katastrofa wydarzyła się w sobotę o 17.15. W największym pawilonie Międzynarodowych Targów Katowickich (o wymiarach 97 m na 102 m) było wtedy co najmniej pół tysiąca osób. Z wysokości 11 metrów stalowe elementy spadały wprost na hodowców gołębi i zwiedzających.

Środek dachu się zapadł, tworząc przy ścianach tunele. To wszystko nie trwało dłużej niż kilkanaście sekund. Uratowali się ci, którzy zdążyli dobiec do ściany lub stanąć pod stalowymi filarami. Te ustały, choć powyginały się, jakby były zrobione z tektury.

Jerzy Kotryk, mieszkający w Neuburgu Polak, przyjechał na wystawę z 37-letnim synem. – Biegliszy obok siebie, ja w jedną stronę, on w drugą, on zginął, zginął – powtarzał nam w szoku.

Jak się nieoficjalnie dowiadujemy, już wcześniej zalegający śnieg wyginał dach hali. – Nie chcę komentować. Z tego, co słyszałem, dach uginał się w tym roku – mówi nam Jan Hoppe, wiceprezes Regionalnej Izby Gospodarczej w Katowicach, który miał udziały w spółce, gdy hala powstawała.

W godzinę po wypadku pracowało kilkuset strażaków, ratowników z psami. Z rumowiska dobiegały dzwonki telefonów i wołania o pomoc, ale stopniowo ucichły. W świetle reflektorów widać było tylko wzlatujące nad ruinami zdezorientowane gołębie.

Robiło się coraz mroźniej i szanse na odnalezienie żywych malały. Kilkunastu psychologów i kilku księży przyjechało, by pomóc rodzinom ofiar, ale także ratownikom. – Zdążyłem udzielić pięciu rannym namaszczenia, jeden chwilę potem zmarł – mówi ksiądz Henryk Kuczbob, kapelan strażaków.

Gdy w sobotę ok. 22 przyjechał premier Kazimierz Marcinkiewicz, wyciągano z ruin ostatnią uratowaną osobę. W niedzielę po godz. 14 prezydent Lech Kaczyński ogłosił żałobę narodową obowiązującą od 16 (chwilę wcześniej skończył się turniej skoków narciarskich w Zakopanem).

Z każdą godziną wzrastała liczba odnalezionych ciał. W niedzielę po południu ratownicy wydobyli ich już 66, w tym dzieci: dwóch chłopców (7 i 11 lat) i 10-letnią dziewczynkę. Wśród ofiar są obcokrajowcy: Niemiec, dwóch Słowaków, dwóch Czechów i Belg. Rannych jest 141 osób, w tym 13 obcokrajowców, głównie Czechów i Niemców.

Szefowie MTK na miejsce przyjechali dopiero w niedzielę. Byli na konferencji w Hiszpanii. Wczoraz nie chcieli potwierdzić zarzutów, że nie zadbali o odsienie dachu. Według naszych informacji biegli szacują, że na dachu zalegało 2500 ton śniegu i lodu, co daje ok. 253 kg na metr kwadratowy. Polskie normy dopuszczają 70-80 kg.

Dziś do Katowic przybędą z Nowego Sącza przewodnicy z psami wyszkolonymi w poszukiwaniu zabitych. Przed południem będą przeszukiwali gruzowisko. Jeżeli psy nie podejmą żadnego tropu, na teren katastrofy wjedzie ciężki sprzęt.

JÓZEF KRZYK, PRZEMYSŁAW JEDLECKI  
MARCIN PIETRASZEWSKI

Katastrofa godzina po godzinie, przyczyny, relacje – s. 2-7



Piątek. Targi gołębi pocztowych w hali MTK – gołębie są na Śląsku równie popularne jak futbol. W południe w hali było 7 tys. ludzi, większość wyszła wczesnym popołudniem. Na zdjęciu: Karolina Wiosna prezentuje gołębie z rodzinnej hodowli ojca i brata



Rasowe gołębie nigdy nie odlecają z miejsca, gdzie zostawił je właściciel. Po katastrofie zaczęły zbierać się na resztkach hali w grupkach, czekały na sygnał od właścicieli. Dopiero w niedzielę hodowcy zwabiali do klatek kilkaset ptaków i umieścili w sąsiadującym z halą budynku

# Ratownnicy: Trudno opisać, co widzieliśmy w zawalonej hali

Rozmawiałem z ojcem, który został przewieziony do szpitala. Pytał o swoją córeczkę. Nie wiedział, że zginęła, a ja nie miałem odwagi mu o tym powiedzieć – mówi ks. Henryk Kuczob, kapelan śląskich strażaków

Przez sobotni wieczór na ulicach śląskich miast wszechobecny był sygnał karetek. Pędzą z Bytkowa, gdzie runął dach hali, do szpitali w Chorzowie, Siemianowicach Śląskich, Katowicach, Sosnowcu i Dąbrowie Górniczej. A potem z powrotem pod rumowisko. W izbach przyjęć leżą ranni. Wyciągani z karetek leżą na łózkach. Lekarze przeciskają się między pacjentami i decydują: najciężej ranni są opatrywani w pierwszej kolejności. Obrażenia lżejsze muszą poczekać. Pielęgniarki biegają z kropłówkami i opatrunkami. Salowe zmywają z podłogi krew.

– Najczęściej są rozbite głowy, połamane ręce i nogi oraz trudności z oddychaniem, prawdopodobnie z powodu uszkodzenia żeber – wylicza doktor Mieczysław Piechota, lekarz dyżurny szpitala w Katowicach Bogucicach.

## Pojechali obejrzeć gołębie

### Zginęła cała rodzina spod Opola

Z maleńkiej Polskiej Nowej Wsi pod Opolem wyjechało na wystawę kilkadziesiąt osób. Troje nie wróciło – małżeństwo i ich synek.

Hodowcy z wioski zrzeszeni w związku gołębiarzy jechali wynajętym autokarem. Wczoraj głośno dziękowali, że ktoś zdecydował, iż powrót będzie o godz. 16. Bo kiedy runął dach hali, byli już w drodze do domu. – Ale w naszej wiosce oprócz zarejestrowanych gołębiarzy są również pasjonaci, którzy pojechali własnym tran-

sporciem i wracali o różnych porach – mówi Gerhard Przywara. Gdy usiadł przed telewizorem zelektryzowany wieścią o katastrofie, nagle zobaczył synka sąsiadów opatrywanego przez ratowników. – Niemal zeszytniałem, bo zrozumiałem, że ich rodzina tam została – mówi.

Dziadkowie chłopaka przeżyli najgorszą noc swego życia, nie mając wieści o losie krewnych. Rano przez telefon dowiedzieli się, że ich wnuczek oraz jego rodzice zginęli.

Kamil Broszko, OPOLE

W nocy przyjechały na Śląsk dwie ekipy niemieckich ratowników. Nie wpusz-

czono ich na teren katastrofy. – W tym momencie, w którym Niemcy byli gotowi przystąpić do pracy, nie było już takiej konieczności – mówi szef śląskich strażaków nadbrigadier Janusz Skulich.

Wiceminister zdrowia Bolesław Piecha dodaje: – Niemcy chcieli przeszukać teren kamerami termowizyjnymi, a to zrobili już wcześniej ratownicy górniczy.

Sztab akcji ratunkowej uznaje: prawdopodobieństwo, że znajdziemy kogoś żywego, bardzo spadło. Wycofują ludzi, by umożliwić pracę przeszkolonym psom. Zwierzęta nie podejmują tropu. Wskazują tylko miejsca, gdzie mogą leżeć martwi.

Po północy nie ma już nadziei. – Widziałem doświadczonych ratowników, którzy płakali. To są sceny, których nie można pokazywać w telewizji – mówi Janusz Skulich, komendant śląskich strażaków. Zapewnia, że ratownikami opiekują się psychologowie. Ale nie tylko oni.

Ks. Henryk Kuczob, kapelan śląskich strażaków, niemal od początku krąży po miejscu katastrofy. – Pięciu osobom udało się udzielić ostatniego namaszczenia, jedna z nich chwilę potem zmarła. Naogładałem się tutaj strasznych dramatów. Rozmawiałem z ojcem, który został przewieziony do szpitala. Pytał o swoją córeczkę. Nie wiedział, że zginęła, a ja nie miałem odwagi mu o tym powiedzieć – mówi ks. Henryk. Rozmawia też z młodymi strażakami, dla których to pierwsza taka akcja w życiu. – Nie mogą sobie poradzić z tym nieszczęściem, którego dotknęli. Tłumaczę im, że to służba, którą wybrali na całe życie. Muszą się cieszyć z każdego uratowanego człowieka, a nie rozpamiętywać, że kogoś nie udało im się uratować. Jak trzeba będzie, zostanie tu przez całą noc.

JUDYTA WATOŁA, PGC

## Skandal z telefonem 112

Tuż po zawaleniu dachu w sobotę uwięziony pod gruzami mężczyzna zadzwonił z telefonu komórkowego po pomoc na numer 112. Dodzwonił się do Wrocławia, nagranie pokazała TVN 24.

– W Chorzowie zawałiła się hala wystawowa.

– Przy jakiej ulicy?

– Nie wiem, proszę pana. To są Międzynarodowe Targi Katowickie.

– Międzynarodowe Targi...

– ...Katowickie, ja jestem przysypiany metalem jakimś i leży tu na mnie koleżanka, nie wiem, czy jeszcze żyje...

– Proszę pana, niech pan spróbuje wykręcić 998 albo 112. Ja już próbuję dzwonić dalej.

– Dziękuję.

not. WBS

## Wśród 66 ofiar było sześciu obcokrajowców i troje dzieci

### Nie zamrzli, zginęli przywaleni dachem

Według policyjnych raportów wśród 66 ofiar wydobytych z gruzów są dwaj chłopcy – siedmio- i jedenastoletni – dziesięcioletnia dziewczynka oraz sześciu obcokrajowców: dwóch Czechów, dwóch Słowaków, Belg i Niemiec.

Lekarze są już pewni, że mimo kilkunastostopniowego mrozu żadna z ofiar sobotniej tragedii w hali wystawienniczej nie zamrzła. Powodem większości zgonów były urazy głowy i kręgosłupa. Ludzie zostali przywaleni kilku-

tonowymi elementami dachu i śniegu z lodem. – Nie można wykluczyć, że część ofiar się udusiła, ale pewność będziemy mieli dopiero po sekcji zwłok – powiedział nam wczoraj jeden z oficerów policji.

Prowadzący akcję podejrzewają, że bilans ofiar śmiertelnych wzrośnie. Wczoraj w prokuraturze w Chorzowie pojawiło się bowiem uratowane z hali małżeństwo z informacją, że pod dachem został ich kilkuletni synek.

PIET

## Akcja ratunkowa

**SOBOTA. 17.15** – oficer dyżurny śląskiej policji odbiera telefon od anonimowego mężczyzny. Treść jest dramatyczna: „Zawałiła się największa hala Międzynarodowych Targów Katowickich, w środku są setki osób. Prześlijcie pomoc”. Na miejsce jadą karetki pogotowia, wozy straży pożarnej i policji. Pierwszych rannych wyciągają policjanci – na miejscu są po czterech minutach. Wsadzają ich do radiowozu i wiozą do szpitala.

**17.28** – do sztabu kryzysowego napływa pierwszy raport o ofiarach: 40 osób jest w drodze do szpitala, dziesiątki ciągle znajdują się pod gruzami. Dowodzący akcją proszą o przysłanie dodatkowych karetek. Śląskie szpitale ogłaszają mobilizację. Z domów ściągają się lekarzy i pielęgniarki.

**18.02** – do odgruzowywania hali przystępuje 445 policjantów i 450 strażaków. Pomagają sanitariusze z załóg medycznych. Nie chcą czekać bezczynnie na pacjentów. Gołymi rękami wyciągają ludzi spod stosu betonu i żelastwa. Na ulicach aglomeracji katowickiej słychać przejmujące syreny karetek ratunkowych. Policjanci zamykają teren MTK, wpuszczają wyłącznie służby ratunkowe.

**18.30** – na miejsce tragedii docierają ratownicy z Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego w Bytomiu, GOPR-owcy i przewodnicy 13 psów szkolonych do wykrywania ludzi pod gruzami. Ratownicy uruchamiają geofony – urządzenia, dzięki którym są w stanie wykryć dźwięki dobywające się z rumowiska. Słyszą błagalne krzyki uwięzionych i sygnały telefonów komórkowych. Do sztabu akcji docierają dramatyczne relacje ludzi, którzy dodzwonili się do krewnych znajdujących się pod dachem hali.

**19.05** – szpitale w Chorzowie, Siemianowicach i Katowicach informują, że izby przyjęć nie nadążają z przyjmowaniem pacjentów. Ranni ludzie płaczą i dopytują się o bliskich. Kolejni trafiają już do szpitali Sosnowca, Dąbrowy i Piekara Śląskich. Prokuratura rozpoczyna śledztwo.

**20.30** – sztab kryzysowy podaje pierwszy komunikat o ofiarach śmiertelnych. Strażacy wyciągnęli z gruzowiska cztery ciała. W szpitalach jest 80 rannych. – Rosnący mróz jest naszym największym wrogiem – mówi Janusz Skulich, dowodzący akcją ratunkową szef śląskiej straży pożarnej. Termometry pokazują minus 14 st. C.

**21.40** – na rumowisku atmosfera podniecenia. Ratownicy dokopali się do starszego mężczyzny – żyje! Bilans ofiar śmiertelnych rośnie w zastraszającym tempie. Sztab ogłasza: nie żyje 12 osób.

**22.09** – na miejsce przyjeżdża premier Kazimierz Marcinkiewicz. W towarzystwie prokuratorów i ratowników chodzi po leżących na ziemi fragmentach dachu.

**22.15** – ratownicy zmieniają sposób prowadzenia akcji. Co jakiś czas na gruzowisku zapada cisza. Strażacy pilnie nasłuchują. Spod zawalonego dachu nie dobiega żaden dźwięk. W centrum zarządzania kryzysowego wojewody śląskiego i w Ko-



Psy przyleciały helikopterem z Nowego Sącza ze specjalnej jednostki ratowniczej fundacji „Razem w świetle”. Są szkolone do szukania ludzi. Niestety, udało im się odnaleźć tylko martwe ciała



O godz. 20 na gruzach pracuje 1300 strażaków. Temperatura wciąż spada: -10, -12, -15. Centymetr po centymetrze przeczesują sterty połamanej blachy, przebijają się przez zwały śniegu. Nie można wprowadzić ciężkiego sprzętu, mają tylko wsporniki, nożyce do cięcia metalu, łopaty. Rozdrapują zwałowisko gołymi rękami. Wyciągnęli wielu zasypanych

## godzina po godzinie

mendzie Wojewódzkiej Policji w Katowicach urywają się telefony. Dzwonią ludzie z całej Polski. Wszyscy dopytują się o bliskich. Bilans ofiar coraz straszliwszy: 20 zabitych, 117 rannych.

**23.08** – akcja ratunkowa nie traci impetu, ale ratownicy są przerażeni – natykają się wyłącznie na martwe ciała.

**NIEDZIELA. 0.48** – premier Marcinkiewicz na miejscu tragedii składa kondolencje rodzinom ofiar. Zapowiada powołanie specjalnej komisji, która wyjaśni, dlaczego runął dach. Razem z nim akcją koordynują minister transportu i budownictwa Jerzy Polaczek i Zbigniew Religa, szef resortu zdrowia.

**1.00** – ratownicy wyciągają z gruzowiska ciało sierż. sztab. Tadeusza Bartosika, który zabezpieczał wystawę gołębi.

**1.15** – na gruzowisko wkraczają przewodnicy z psami wyszkolonymi do wykrywania zasypanych ludzi. W ratowników wstępuje nadzieja. – Jeżeli tam są żywi ludzie, to psy ich znajdą – mówią strażacy. Na terenie MTK zapada przejmująca cisza. Słychać tylko warkot generatorów prądu. Termometry pokazują minus 17 st. C.

**2.40** – komunikat sztabu akcji brzmi jak wyrok. Psy wskazały 13 miejsc na gruzowisku, ale z ich zachowania wynika, że znajdują się tam już tylko zwłoki.

**3.00** – komendant Janusz Skulich potwierdza, że strażacy wydobyli już 26 ciał. W szpitalach jest 141 rannych. – Nie podajemy się, walczymy dalej – mówi. Andrzej Urbański, szef kancelarii prezydenta Lecha Kaczyńskiego, oznajmia: – Takiej tragedii w Polsce jeszcze nigdy nie było.

**6.20** – w rejonie MTK miejsce karettek ratunkowych zajmują karawany. 50 zabitych trafia do kostnic. Policja rozpoczyna identyfikację. Wiele osób jest bez dokumentów. Niektórzy mają jednak w kieszeniach telefony komórkowe. Aparaty dzwonią. Nikt nie ma odwagi odebrać.

**7.00** – rozpoczyna się druk specjalnego katowickiego wydania „Gazety Wyborczej” opowiadającego o tragedii. Godzinę później zaczynamy rozdawać gazetę przed największymi katowickimi kościołami. 10 tys. egzemplarzy rozchodzi się w trzy godziny.

**7.15** – komendant Skulich przyznaje, że szanse odnalezienia kogoś żywego są już bliskie zeru. Na gruzowisku na chwilę zamiera praca. Po chwili ratownicy znowu torują sobie drogę przez zwały żelastwa.

**8.00** – pojawiają się biegli z zakresu budownictwa. Razem z prokuratorami badają gruzowisko. Akcja ratunkowa ciągle trwa, w kostnicy leży 60 ciał.

**13.00** – kierujący operacją zastanawiają się nad wprowadzeniem na miejsce tragedii ciężkiego sprzętu, bo ratownicy nie są w stanie przebić się przez zmieszany śnieg, lód i stal. W gruzowisku natykają się na 66. ciało.

**16.57** – zapada decyzja o zakończeniu akcji ratunkowej. Oznacza to, że pod gruzami na pewno nie ma już żywych ludzi.

opr. MARCIN PIETRASZEWSKI

# Prokuratura: Na dachu na pewno był śnieg i lód

Na zawalonym dachu hali w Katowicach mogło zalegać nawet 2,5 tys. ton śniegu i lodu – ustaliła wstępnie prokuratura.

To oznacza, że obciążenie jednego metra kwadratowego mogło wynieść nawet 253 kg. Tymczasem jak powiedział nam Jan Dybała, właściciel firmy architektonicznej, która projektowała halę, dopuszczalne obciążenie budynku wynosi 70-80 kg na m kw.

**P**rokuratura będzie musiała stwierdzić, czy to było powodem katastrofy, czy też błędy konstrukcyjne budynku.

Od chwili tragedii na miejscu pracuje pięciu prokuratorów z Katowic. Przez całą noc i niedzielny poranek fotografowali zgliszcza hali. Zdjęcia będą potrzebne biegłym z zakresu budownictwa, którzy odtworzą przebieg katastrofy. Prokuratorzy liczą na to, że uda się wskazać miejsce, gdzie runęły pierwsze elementy dachu. – Nie mamy jednak żadnych wątpliwości, że w chwili tragedii zalegał na nim śnieg i lód – powiedział nam wczoraj prokurator Tomasz Tadla, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Katowicach, która prowadzi śledztwo w tej sprawie.

Wczoraj późnym popołudniem prokuratura ściągnęła na miejsce meteorolo-

gów. Straż pożarna podstawiła pod ściany hali podnośniki, które wyniosły ich na zachowane fragmenty dachu.

– Według wstępnej opinii biegłych na zachowanych fragmentach dachu było 7 cm lodu i 30 cm śniegu – mówi prokurator Tadla. Biegli pobrali próbki lodu i śniegu. Prokuratura chce, żeby meteorolodzy wyliczyli, jak długo leżał na dachu. To pozwoli ustalić, kiedy budynek był po raz ostatni odśnieżany. – Lód musiał się wziąć z tego, że śnieg topił się w słońcu, sphywał, a potem zamarał w nocy – tłumaczy jeden z oficerów policji.

Według wstępnych wyliczeń biegłych na dachu hali mogło zalegać nawet 2,5 tys. ton śniegu. – Ze wstępnych oględzin miejsca tragedii wydaje się, że na dachu zalegało więcej śniegu, niż przewidują to polskie normy bezpieczeństwa

– powiedział w niedzielę na konferencji prasowej minister transportu i budownictwa Jerzy Polaczek.

Według tych norm 1 m kw. powierzchni może być obciążony do 70 kg śniegu. Andrzej Urban, zastępca inspektora Nadzoru Budowlanego, dodał: – Trudno powiedzieć, jak znacznie normy mogły być przekroczone – czy to było dwa razy, czy półtora raza.

Urban mówił też, że jeszcze w niedzielę w całym kraju zaczęto kontrolę różnych obiektów pod kątem ich bezpieczeństwa.

Przez cały wczorajszy dzień prokuratorzy i policjanci przesłuchiwali organizatorów wystawy oraz pracowników obsługi. Niektórzy uczestnicy imprezy twierdzą, że część personelu w chwili tragedii była pijana. – Chcemy się także dowiedzieć, dlaczego niektóre drzwi ewaku-

cyjne były zamknięte – powiedział nam prokurator Tadla.

Śledczy zabezpieczyli już dokumentację dotyczącą budowy hali. Chcą sprawdzić, czy wykonano ją zgodnie z projektem, wykorzystano odpowiednie materiały oraz czy jej odbiór był prawidłowy.

Dzisiaj prokuratorzy będą chcieli przesłuchać członków zarządu Międzynarodowych Targów Katowickich. Wczoraj wrócili oni na Śląsk z konferencji w Hiszpanii. Jeżeli śledczy udowodnią, że do katastrofy doszło w wyniku ich zaniedbań, grozi im kara 12 lat więzienia. Przesłuchania czekają także członków poprzedniego zarządu, który był inwestorem hali, głównego wykonawcę oraz pracowników odpowiedzialnych za odśnieżanie MTK.

MARCIN PIETRASZEWSKI, KATOWICE

## Rozmowa z dziekanem Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach

# Mógł wystarczyć powiew wiatru

**Tomasz Głogowski:** Co mogło być przyczyną tragedii w Katowicach?

**Dr hab. inż. arch. Krzysztof Gasidło,** dziekan Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach: Na to pytanie odpowie specjalna komisja, która wnikliwie zbada, co się stało. Nie ferujemy wyroków przed zakończeniem śledztwa. Jedną z przyczyn tragedii mógł być oczywiście śnieg, którego tej zimy nie brakuje.

Na tak dużej powierzchni mógł na tyle osłabić konstrukcję dachu, że potem wystarczył zaledwie jeden impuls – drobny wstrząs czy mocniejszy powiew wiatru – by doszło do katastrofy. Dlatego tak ważne jest, by administratorzy budynków na bieżąco usuwali śnieg z dachów. Nie wolno czekać, aż nasiąknie i znacznie zwiększy swój ciężar.

**Z relacji świadków wynika, że na dachu hali targowej leżała gruba warstwa śniegu.**

– Jeżeli leżała przez kilka tygodni, to obciążenie mogło doprowadzić do zmęczenia materiału, w konsekwencji do tzw. rozprężenia. Wtedy szczególnie żelbetowe i stalowe konstrukcje

gwałtownie się załamują. Wszystko dzieje się w ciągu kilku sekund, tak jak to miało miejsce w Katowicach.

**Z relacji telewizyjnych wynika, że śnieg najpewniej spowodował katastrofę, ale jej przyczyną mogła być również wada konstrukcyjna materiału, z którego hala była zbudowana. Jeśli rzeczywistość miałaby wady konstrukcyjne, to ujawniłyby się zapewne wcześniej. Czy to znaczy, że architekci powinni projektować solidniejsze konstrukcje?**

– Nasze normy budowlane nie odbiegają od stosowanych w Europie i są bardzo podobne do niemieckich. Rzadko słyszeliśmy przecież, że gdzieś w Polsce zawalił się dach, mimo że to nie pierwsza tak ostra zima. Projektanci zawsze biorą pod uwagę czynniki związane z klimatem: deszcz, śnieg, a nawet podmuchy wiatru. Jeżeli jednak obciążenia, np. związane ze śniegiem, są zbyt duże, to żadna konstrukcja nie jest w stanie ich wytrzymać.

To tak jak z powodzią. Choć budujemy zbiorniki retencyjne, usypujemy wały, to raz na kilkadziesiąt lat zdarza się powódź, która zalewa miasta. Raz

na jakiś czas zdarza się ostra zima z ogromnymi opadami śniegu. Ale właśnie od tego są administratorzy budynków, żeby dbali o bezpieczeństwo i usuwali śnieg na bieżąco.

Mamy też przecież inspektorów budowlanych, czyli taką budowlaną policję, którzy mają uprawnienia do sprawdzania stanu technicznego wszystkich budynków. Niestety, inspektorów brakuje, więc i z kontrolami bywa różnie.

**Prezydent Lech Kaczyński stwierdził wczoraj, że być może przyszedł czas na wprowadzenie zakazu konstruowania płaskich dachów na dużych obiektach, takich jak hale targowe czy hipermarkety.**

– Nie wszędzie można zastosować spadzisty dach. Przy dużych halach czy hipermarketach jest to wręcz niemożliwe. Taki dach musiałby być niaturalnie wysoki i bardzo drogi. Moim zdaniem problem nie leży w kształcie dachu, ale w tym, aby przy jego budowie zachowane zostały wszystkie normy. Później budynek powinien być eksploatowany zgodnie z przepisami.

## W SKRÓCIE

### Papież modli się za ofiary

Pozdrawiając pielgrzymów z Polski, myśle o tragicznym wypadku, jaki zdarzył się w Chorzowie, w którym straciło życie wiele ofiar. Zawierzam Bożemu miłosierdziu tych, którzy zginęli, jednocześnie w duchu z ich rodzinami oraz z tymi, którzy odnieśli rany. Wszystkim z serca błogosławię – powiedział papież Benedykt XVI podczas modlitwy Anioł Pański. KAI, WBS

### Czy było to ostrzeżenie Boga?

Na niedzielnej mszy w Inowrocławiu prymas Józef Glemp mówił o tragedii zaskakująco. – Czy nie jest to bolesne ostrzeżenie Boga? – pytał. – Będzie można odkrywać wszystkie przyczyny tego nieszczęścia w kontekście zaniedbań technicznych. Będzie można stworzyć cały łańcuch tych przyczyn. Ale my, ludzie wiary, pytamy się, czy w wystarczający sposób prosiliśmy Boga o łaskę? – mówił. Wydał też oświadczenie: „Solidarnie łączymy się w bólu ze wszystkimi, którzy cierpią i pogrążeni są w żałobie. Modlimy się do miłosiernego Boga o radość życia wiecznego dla zmarłych, powrót do zdrowia rannych i umocnienie łaską ich rodzin”. KAI, WBS



Hala wystawiennicza nr 1, największa w kompleksie MTK, miała prawie 10 tys. m kw. Jej konstrukcja była lekka, wykonana głównie ze stali, a dach – z blachy. Na zdjęciu: akcja ratownicza, godz. 20.29



Według prokuratury na dachu mogło zalegać nawet 2,5 tys. ton śniegu i lodu. Mówi inż. Zbigniew Łomnicki, konstruktor hal: – Już w grudniu, kiedy zawaliło się w Polsce kilka dachów, należało podnieść alarm i zmusić wszystkich administratorów budynków do zrzucenia śniegu. Na zdjęciu: akcja ratownicza, godz. 20.35

## Pomoc dla poszkodowanych i rodzin ofiar katastrofy

### Telefony informacyjne o rannych

◆ Centrum Koordynacji Ratownictwa Medycznego przy Komendzie Wojewódzkiej Policji w Katowicach pod numerem 0 32 251 88 41.

◆ Centrum Zarządzania Kryzysowego woj. śląskiego: 0 32 207 7101, 0 32 207 7901, 0 32 256 5601, 0 32 228 3030.

Informacje w sprawie osób, którym udzielono pomocy medycznej, pod numerem: 0 32 609 40 65.

### Telefony dla poszkodowanych

◆ Osoby poszkodowane potrzebujące wszelkiej pomocy materialnej (pieniądze, bezpłatny transport, zakwaterowanie dla rodzin spoza województwa itd.) uzyskują ją, dzwoniąc pod całodobowe telefony: 0 32 609 40 65 oraz 0 32 251 88 41 wew. 5208 lub 5209.

Od poniedziałku do piątku w godzinach 7.30 – 15.30 czynne w tych sprawach będą również telefonistki: 0 32 20 77 8 31 oraz 0 32 20 77 828.

Pod tymi numerami pracownicy urzędu wojewódzkiego czekać będą też na osoby i firmy chcące ofiarować swoją pomoc poszkodowanym oraz rodzinom ofiar katastrofy.

### Krew

W województwie śląskim setki osób odpowiedziały na apel o oddawanie krwi. Zbiórka odbywała się m.in. w punktach krwiodawstwa w Katowicach, Częstochowie i Bielsku-Białej. Żeby wspomóc akcję, władze Rudy Śląskiej dowoziły mieszkańców do ambulansu stojącego przed kopalnią Bielszowice. Krew – szczególnie najrzadsze grupy ujemne – będzie jednak potrzebna w ciągu kolejnych dni do leczenia poszkodowanych. Adresy punktów krwiodawstwa można znaleźć na stronie <http://www.rckik-katowice.com.pl/>.

### Pomoc finansowa

◆ Pieniądze zbiera Caritas. Konto: PKO BP SA I O/Centrum Warszawa 70 1020 1013 0000 01002 0002 6526 z dopiskiem „Katowice”.

◆ Pieniądze zbiera też PCK: konto 56 1160 2202 0000 0000 7174 6816 z dopiskiem „Chorzów”.

◆ Każdy chętny może wysłać SMS pod numer 72720 (koszt 2,44 zł plus VAT) w sieci Plus (treść dowolna) i Orange (o treści „Katowice”). Cały dochód na pomoc poszkodowanym.

◆ Premier postanowił przyznać renty dzieciom, których rodzice lub opiekunowie zginęli w katastrofie. Ofiary tragedii zostaną pochowane na koszt państwa.

D, MAC, PAP

# Dach się uginał już wcześniej?

Dach hali targowej już wcześniej uginał się pod ciężarem śniegu – dowiedzieliśmy się nieoficjalnie. Właściciele hali zaprzeczają

**H**ala wystawiennicza nr 1, po której dziś pozostała tylko kupa pogiętych blach, była największym budynkiem w kompleksie Międzynarodowych Targów Katowickich znajdującym się na terenie Chorzowa, niedaleko regionalnego ośrodka telewizyjnego.

Wybudowano ją sześć lat temu. Sprawiała imponujące wrażenie – miała prawie dziesięć tysięcy metrów kwadratowych powierzchni (dłuższy bok budynku miał 102 metry, krótszy – 97) i od dziewięciu do jedenastu metrów wysokości. Lekka konstrukcja – głównie ze stali, na dachu – blacha. Wewnątrz ogromna przestrzeń w zależności od imprezy dzielona na boksy, w których urządzano stoiska.

Kilkadziesiąt razy w roku organizowano tutaj wielkie wystawy targowe: turystyczne, zdrowie, budownictwa, a nawet motoryzacyjne. W przypadku tych ostatnich do hali wjeżdżały samochody. Bywały tu tysiące ludzi. – To był wielki biznes. W Katowicach organizowano więcej imprez niż w Warszawie. Ustępowaliśmy tylko Poznaniowi – mówi katowicki przedsiębiorca.

Projekt architektoniczny hali wykonała nieistniejąca już firma S.C. Decorum z Mysłowic. Jej kontynuatorką jest Decorum3. Firma zaprojektowała także Warszawskie Centrum Expo XXI, jest również autorem projektu modernizacji i przebudowy pałacu Ossolińskich w Sterdyniu w województwie mazowieckim.

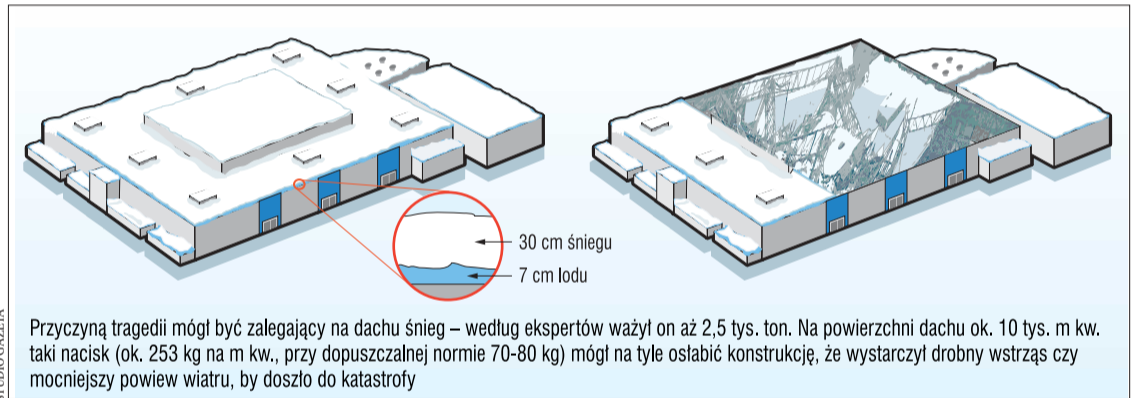
Jan Dybała, właściciel Decorum3, mówi, że nie wie, co spowodowało katastrofę.

## 10 bydgoszczan odjechało kwadrans przed katastrofą Hodowcy gołębi szukają kolegów

– Uciekliśmy śmierci – mówi grupa bydgoskich hodowców gołębi pocztowych

**W**ybrali się na wystawę do Katowic w dziesiątku. Pojechali jednym bussem w piątek. Powrót zaplanowali w sobotnie popołudnie. – Właściwie to chcieliśmy wracać już o godz. 14, ale z gołębiami jak z dziećmi – zawsze jest coś ciekawego do omówienia – wspomina Mirosław Rychlik, prezes okręgu Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych w Bydgoszczy. – Tak jakoś nam zeszło, że do busa wsiedliśmy o 16.45.

Pół godziny później do jadących w stronę Bydgoszczy zadzwonił znajomy, że zawaliła się hala – opowiada Sławomir Burak. – Nikt nie chciał wierzyć. Zaraz zaczęliśmy dzwonić do naszych bliskich.



Przyczyną tragedii mógł być zalegający na dachu śnieg – według ekspertów ważył on aż 2,5 tys. ton. Na powierzchni dachu ok. 10 tys. m kw. taki nacisk (ok. 253 kg na m kw., przy dopuszczalnej normie 70-80 kg) mógł na tyle osłabić konstrukcję, że wystarczył drobny wstrząs czy mocniejszy powiew wiatru, by doszło do katastrofy

fę. Zapewniał, że hala była nowoczesna i wzniesiona zgodnie z normami.

### Zawiniła pogoda?

– Czy pogoda mogła mieć wpływ na to, co się stało? – naciskamy.

– Tak. Na dworze było bardzo zimno, w środku zaś ciepło. Wiele rzeczy mogło wpłynąć na taką reakcję konstrukcji – tłumaczy. Zaprzeczył, że znaczenie mogło mieć to, że budynek podtrzymywały słupy stalowe, a nie żelbetowe.

Generalnym wykonawcą hali była inna mysłowicka firma – Przemysłobud – postawiona już w stan upadłości. Jej telefony nie odpowiadają. Specjalizowała się we wznoszeniu budynków przemysłowych i magazynów.

Zapytaliśmy Dybałę, jaką normę przyjęto na obciążenie dachu. Szczegółów nie pamiętał, ale powiedział, że mogło

to być 70-80 kilogramów na metr kwadratowy. – MTK o tym wiedziały i odśnieżały dach – utrzymuje Dybała.

To samo powtarza Grzegorz Słyszcz, pełnomocnik targów. W noc po katastrofie mówił nam, że doszły do niego doniesienia o zalegającym śniegu, ale zapewniał, że był usuwany pod nadzorem uprawnionego rzeczoznawcy. Przyznał jednak, że na dachu znajdowała się cienka warstwa, której nie udało się usunąć bez uszkodzenia izolacji.

Co innego mówili ratownicy. – W środku brnęliśmy przez lodowe zwały, na dachu hali było go pewnie pół metra – mówili. Na zdjęciu Marcina Łazarza, który kilka minut przed katastrofą sfotografował zachód słońca nad budynkiem targów, dach pokrywa gruba warstwa śniegu.

Kompleks należy do Międzynarodowych Targów Katowickich, które na początku lat 90. założyły: Regionalna Izba Gospodarcza, miasto Katowice, należąca do miasta przedsiębiorstwo Spodek i skarbu państwa.

Większościowym właścicielem jest brytyjska firma Expo Centers Europe. Kilka procent udziałów w Targach ma samorząd Katowic – na pograniczu których znajdują się tereny targowe. Już jakiś czas temu władze miasta ogłosiły, że chcą się pozbyć swoich udziałów. – I tak nie mamy wpływu na politykę firmy – mówią urzędnicy (anonimowo).

Neooficjalnie dowiedzieliśmy się, że jakiś czas temu zalegający śnieg wygiął dach. – Nie chcę tego komentować. Z tego, co słyszałem, to dach uginał się w tym roku – mówi Jan Hoppe, przedsiębiorca, dziś wiceprezes Regionalnej Izby Gospodarczej w Katowicach, który miał udziały w spółce, gdy hala powstawała. Na pytania dotyczące szczegółów budowy hali odpowiada: – Nie pamiętam.

### Właściciele hali: Były fragmenty odśnieżone i nieodśnieżone

Ponad dobę od katastrofy zarząd Międzynarodowych Targów Katowickich zwołał wczoraj konferencję prasową. Bruce Robinson, prezes firmy, złożył kondolencje rodzinom ofiar, podziękował również wszystkim służbom za udział w akcji ratunkowej.

Grzegorz Słyszcz, pełnomocnik MTK, mówił, że przyczyną tragedii mogło być wiele, ale jego zdaniem spekulacje nie są w tej chwili potrzebne. – Ze względu na pamięć o ofiarach – podkreślił.

Sam jednak wymienił kilka możliwych powodów zaważenia się dachu hali. – Błędy projektowe, wady konstrukcyjne, rezonans akustyczny, różnica temperatur w hali i na dworze, w końcu szkody górnicze i oczywiście ten nieszczęsny śnieg – mówił.

– Czy czują się panowie odpowiedzialni za to, co się stało? – pytali dziennikarze.

– Za wcześniej o tym mówić. Sprawę wyjaśnia prokuratura – odpowiedział Słyszcz.

Kilka razy zapewniał, że dach był odśnieżony, ale on sam tego nie sprawdzał. W końcu przyznał jednak, że na dachu zalegał śnieg.

– Były fragmenty odśnieżone i nieodśnieżone – mówił. Zapewniał, że śnieg usunięty z dachu został wywieziony i były go całe tony. Nie potrafił wyjaśnić, dlaczego w takim razie cały teren MTK wciąż jest pełen śniegu, w którym wciąż brodzą goście MTK.

Pytaliśmy go o to, czy już wcześniej zauważono, że dach się ugina i przecieka. Słyszcz zaprzeczył.

– Jak spółka pomoże ofiarom? – dopytywali dziennikarze. – Nasi pracownicy oddadzą krew – usłyszeli od szefów MTK. Nie widzieli oni również powodu, by skontrolować dachy innych hal, ale przyznali, że inspektor budowlany nakazał wyłączyć je z użytkowania.

JÓZEF KRZYK, PRZEMYSŁAW JEDLECKI



Ratownicy rozstawili przed zrujnowaną halą namioty, w których lekko ranni mogli się napić gorącej herbaty i ogrzać. Katowiczanie przynosili na miejsce tragedii koce oraz napoje



W sobotę przed południem rozdano puchary hodowcom najpiękniejszych i najszybszych gołębi. Trofea zostały na rumowisku

# Prezydent: Największa tragedia w okresie III RP

Wystąpienie prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego w Katowicach, niedziela, godz. 14

**P**roszę państwa, nie jestem zupełnie zdrowy, stąd dopiero dzisiaj jestem tutaj. Przede wszystkim chciałem zacząć od tego, że przed półgodziną podpisałem rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie wprowadzenia żałoby narodowej dziś od godz. 16 aż do środy 1 lutego włącznie. Powód jest oczywisty. Doszło do tragedii największej w okresie III Rzeczypospolitej. Ostatnia, większa od obecnej tragedia to była katastrofa samolotu w Lesie Kabackim pod Warszawą w roku 1987. Stąd też, niestety, mówię z najwyższym żalem, to rozporządzenie o trzydniowej żałobie jest całkowicie uzasadnione.

Chciałbym wyrazić wyrazy najwyższego możliwego współczucia rodzinom wszystkich ofiar. Ja wiem, że w takiej sytuacji słowa niewiele znaczą, ale chciałbym wszystkich podtrzymać na duchu. Niestety, nasz świat jest taki, że zdarzają się również takie tragedie. Choć zdaję sobie świetnie z tego, nikt z bliskich nie jest w stanie zrozumieć, że dotknęło to właśnie osobę najbliższą. Mówię o tych, którzy zginęli. Według obecnych danych, które już nie powinny się – na szczęście – znacznie zmienić, jest to 66 osób, w tym dwoje dzieci, dwóch cudzoziemców, dwie osoby niepolskiej narodowości. Raz jeszcze powtarzam wyrazy najwyższego współczucia. Myślę, że cała Polska się modli za dusze tych, którzy zginęli. Ja również się będę modlił, modli się nasz Kościół.

Zadaniem państwa w takiej sytuacji jest zapewnienie jak najdalej idącej opieki. Jak państwo wiecie, zapadła decyzja przeznaczenia miliona złotych wydatków bieżących Kancelarii Prezydenta, podobną decyzję podjął pan marszałek Jurek. Rada Ministrów wyasygnowała, o ile wiem, jeden milion złotych. Przy czym myślę, że w przypadku Rady Ministrów, która dysponuje całym budżetem, jeżeli będzie to suma niewystarczająca, to zostanie zwiększona.

Wszystkie wydatki, które są niezbędne w związku z tą tragedią, zostaną przez nasz budżet poniesione. Jeżeli chodzi o moją kancelarię, także Kancelarię Sejmu, to zostaną one poniesione poprzez oszczędności niejako z wydatków bieżących.

Chciałbym też serdecznie podziękować wszystkim tym, którzy kierowali i brali udział w tej, jak wiem, znakomicie zorganizowanej akcji ratunkowej. Akcja według wszystkich informacji, które do mnie dotarły, zorganizowana została bez zarzutu.

Wszystkie osoby, które się dało uratować, zostały uratowane. Wśród 128 osób, które w tej chwili przebywają w szpitalu, w zasadzie 126 jest całkowicie bezpiecznych. W dwóch przypadkach też dzisiaj nie ma bezpośredniego zagrożenia życia, ale rodzaj obrażeń powoduje to, że mogą wystąpić komplikacje. Oby nie wystąpiły.

Jest pełna szansa na ocalenie tych osób. W szczególności trzeba podziękować funkcjonariuszom Państwowej Straży Pożarnej z jej komendantem śląskim nadbrygadie-

rem Januszem Skulichem na czele. On z olbrzymim poświęceniem i z olbrzymią sprawnością tą akcją kierował bezpośrednio. Jeżeli chodzi o komendanta PSP pana nadbrygadiera Krzowskiego, to on też tutaj znakomicie całą operacją kierował. W operacji także wyróżniła się policja i wojsko.

Jeden z funkcjonariuszy policji, według informacji, które otrzymałem, zginął w trakcie akcji, a więc jedna z ofiar to jest osoba, która zginęła, niosąc pomoc innym.

Do Polski napływa bardzo dużo kondolencji z różnych krajów, ja wymienię te, które napłynęły bardzo szybko od pana prezydenta Chiraca, od pana prezydenta Klausa, od pana prezydenta Gasparowicza, i co chciałbym podkreślić – także od pana prezydenta Putina.

Także z wielu innych krajów mamy wyrazy żalu, jak wiemy, Ojciec Święty dzisiaj w trakcie modlitwy na Anioł Pański odniósł się także do katastrofy w naszym kraju.

Zrobimy wszystko, żeby otoczyć opieką, w tym opieką psychologiczną, rodziny. Te osoby, które straciły rodziców w tym wypadku, lub inne osoby, które zapewniły utrzymanie, otrzymają osobistą decyzją prezesa Rady Ministrów renty specjalne.

W tej chwili w 16 szpitalach przebywają ranni, czyli po kilka do kilkunastu osób w jednym szpitalu. Opieka jest bardzo dobra. Jedną z ofiar nie została jeszcze wydobyta z terenu, który odwiedziłem zresztą, terenu miejsca katastrofy. Nastąpi to w najbliższych godzinach.

I tyle, proszę państwa, można powiedzieć.

Jeszcze raz chciałem zwrócić się do tych, którzy doznali najstraszniejszej tragedii, którzy stracili ludzi bliskich, ze słowami otuchy.

## Potem prezydent odpowiadał dziennikarzom

### ♦ Ocena przyczyn katastrofy.

Lech Kaczyński: Nie jestem prokuratorem generalnym, nie mogę tego, czego się domyślam w tej chwili, państwu powiedzieć. Wiem jedno, że na szczęście na dachach płaskich, których w Polsce jest olbrzymia ilość, różnego rodzaju hal targowych, supermarketów, zaczął się ruch, zrzucanie śniegu z takich dachów. To wiem jako b. prezydent wielkiego miasta.

Jest rzeczą drogą, ale chciałbym bardzo mocno podkreślić, że jest rzeczą konieczną, że muszą być tutaj ostrzejsze przepisy i bezwzględna egzekucja.

To jest też pytanie w rozmowie z prezesem Rady Ministrów: czy w ogóle w Polsce powinny być dopuszczalne tego rodzaju dachy? Polska nie ma klimatu Włoch czy np. południowej Francji. My jesteśmy tak naprawdę krajem północnym. I trzeba z tego potrafić wyciągnąć wnioski.

Jeżeli na powierzchni 10 tys. m, to jest 1 hektara, leży – tak patrząc na oko – więcej niż półmetrowa warstwa śniegu, no to można się domyślić, jaki jest jej ciężar.

Szczególnie jeżeli część tego śniegu zmieniła się w lód.

I z tym trzeba całkowicie skończyć. To muszą być odpowiednie przepisy, ale też większa możliwość ich egzekwowania. Powinna być też większa śmiałość w ich egzekwowaniu ze strony odpowiednich władz, nawet jeżeli ich egzekwowanie spowoduje, że to czy inne przedsiębiorstwo handlowe, czy też podobne, komercyjne w każdym razie, poniesie straty.

Proszę państwa, straty stratami, życie ludzkie jest ważniejsze.

### ♦ Czy politycy dostosują swoje zachowanie do okresu żałoby, czy będzie dla nich jakiś okres otrzeźwienia, refleksji?

– Przede wszystkim trzeba zadać pytanie, jacy politycy i do czego się mają dostosować. Kto tutaj stracił trzeźwość? Spory się zdarzają, ale myślę, że najbliższe dni będą też okresem pewnego wyciszenia, jeżeli chodzi o życie polityczne. A tak na marginesie, to jeszcze mogę jedną rzecz powiedzieć, że w Polsce brak przepisów wynika też ze swoistego pojmowania wolności, moim zdaniem tutaj fałszywego, które by pozwalały w sposób jednoznaczny np. zakazać różnego rodzaju imprez rozrywkowych.

*Skrót i tytuł od redakcji*

♦ Wczoraj prezydent wystąpił w TVP. – Osobiście będę nadzorował wszelkie działania, które mają na celu wyjaśnienie, dlaczego tak się stało i czy są winni. A jeżeli są, to kto jest winny – zapowiedział.

## Dwa lata po tragedii w Rosji rusza proces

### Za moskiewski basen odpowie architekt

Moskiewski park wodny Transvaalpark pogrzebał przed dwoma laty 28 osób, w tym ośmiu dzieci. Wkrótce przed sądem stanie projektant szklanej kopuły, która zawałiła się na ludzi

**T**ransvaalpark był ogromnym kompleksem rozrywkowym (20 tys. m kw.) ze zjeżdżalniami, zatokami imitującymi morza południowe, sztuczną rzeką, siłowniami, solariami i kręgielniami. 14 lutego 2004 r. na Rosjan bawiących się w Transvaalparku runęła kopuła budynku.

Ludzie ginęli przygniataani betonowym żebrowaniem kopuły i ciężkim szkłem. Część wykrwawiła się od ran ciętych zadanych wielkimi odłamkami szkła. Akcję ratunkową utrudniał 20-stopniowy mróz, który prawdopodobnie przyczynił się do śmierci części ofiar unieruchomionych w gruzowisku. W katastrofie zginęło łącznie 28 osób, a blisko 200 zostało rannych.

Projektant kopuły Nodar Konczali już w dniu katastrofy zaczął popierać hipotezę o ataku terrorystycznym. Prokuratura po 20-miesięcznym śledztwie wykluczyła jednak wersję o zamachu czy też o niedbalstwie gospodarzy Transvaalparku, którzy mieliby niedostatecznie często odfinansować szklany dach. – Kopuła zawałiła się wskutek wielu błędów konstrukcyjnych, które nałożyły się na siebie i współdziałały w jednym tragicznym momencie – ogłosiła przed miesiącem prokuratura. M.in. źle zaprojektowano wentylację. Para wodna przenikała do betonowych elementów kopuły, a chlor z basenów przyspieszył korozję prętów zbrojeniowych. Wilgoć w dachu zamarzła pod wpływem mrozów i lód rozkruszył konstrukcję.

Proces rusza 3 lutego. Na ławie oskarżonych obok architekta zasiądzie też były szef moskiewskiego nadzoru budowlanego. W 2001 r. zatwierdził on wadliwy projekt, a potem zezwolił na użytkowanie Transvaalparku.

TOBI

## Po katastrofie na lodowisku w Bawarii

### Niemcy wprowadzają kontrole i przepisy

Ustalanie przyczyn zawałenia się dachu lodowiska w Bad Reichenhall jeszcze potrwa, ale zaraz po katastrofie zaczęła się w Niemczech dyskusja o tym, jak nie dopuścić do podobnej tragedii

**D**o zawałenia się lodowiska doszło 2 stycznia. Pod szczytkami dachu znalazło się 50 osób, które jeździły na łyżwach. Mimo mrozu i padającego śniegu spod gruzów udało się w ciągu kilku godzin wydobyć większość uwięzionych. Nazajutrz akcję przerwano i wprowadzono na teren katastrofy ciężki sprzęt. Bilans: 15 zabitych i 34 rannych. Przynajmniej wypadku bada specjalna komisja, a wyniki jej prac będą znane najwcześniej na początku kwietnia. Najpewniej jednak dach zawałił się pod ciężarem śniegu. Dziennikarze informowali o fatalnym stanie bu-

dynku, jeden z informatorów twierdził nawet, że dach przeciekał.

Po katastrofie większość obiektów sportowych w Niemczech została poddana kontroli. Wykryto budynki, które nie spełniały norm bezpieczeństwa. Zamknięto lodowisko w Deggendorf w dolnej Bawarii, bo miało pęknięcie na dachu. W Duisburgu z powodu lekkiego uszkodzenia konstrukcji dachu zamknięto delfinarium. W Dolnej Saksonii i Saksonii Anhalt postanowiono co dwa lata kontrolować wszystkie budynki publiczne. Sprawdzono też stan stadionów, na których latem rozegrane zostaną mecze mistrzostw świata w piłce nożnej.

W Niemczech rozpoczęła się dyskusja o tym, czy nie wprowadzić obowiązkowych okresowych badań konstrukcji nośnej w halach, w których odbywają się imprezy masowe. Takie przepisy obowiązywały w Niemczech do 1993 r., kiedy to zniesiono je, bo uznano, że kontrole są za

drogie i niepotrzebne. – By się przekonać, że budowle odczuwają skutki mrozu i wilgoci, wystarczy przyjrzeć się mostom i torom kolejowym. Te sprawdzają się regularnie. Czym tory i mosty różnią się od hal widowiskowych? – pyta Günter Timm ze związku rzeczoznawców budowlanych. Okazało się teraz, że kontrola stanu technicznego hali sportowej nie jest droga. Eksperci szacują, że aby uniknąć tragedii podobnej do tej z Bad Reichenhall, wystarczy wydać 3 tys. euro (trochę ponad dwie przeciętne niemieckie pensje). O tym, czy obowiązkowe kontrole zostaną wprowadzone na nowo, zdecydują w lutym wspólnie rządy landów.

W Niemczech myśli się także nad montażem specjalnych urządzeń elektronicznych, które monitorowałyby stan konstrukcji i wyszczyłyby alarm gdyby np. na dachu leżało za dużo śniegu albo belki nośne zaczynałyby się niebezpiecznie wyginać.

BART, BERLIN



Niedziela rano. Ściany stoją, choć dachu już nie ma. Ratownicy wchodzą do środka hali, ale nikogo żywego już nie znajdują



W niedzielę ratownicy nasłuchiwali, czy ktoś jeszcze nie stuknął, czy nie wzywa pomocy, czy nie dzwonią komórki

REPORTAŻ

# Krzycz, synu, krzycz!

Z rumowiska dobiegają krzyki, uwięzieni dzwonią z komórek do bliskich. Proszą, żeby nikt nie wchodził na dach. Wtedy jeszcze bardziej uciska na nogi, na kręgosłup, na żebra

Małgorzata Goślińska

**T**elefon Jacka Michalskiego zadzwonił w sobotę koło piątej. – Pomóż mi, tatusi! Mam przygniecioną nogę. Leży na mnie dziewczyna. Chyba nie żyje.

– To był mój starszy, Tomek. Zostawił w domu małe dziecko, żonę w ciąży i pojechał oglądać gołębie – opowiada Jacek Michalski. – Jesteśmy z Wrocławia. Wsiadliśmy do auta – ja, żona Alicja, młodszy syn Piotr – i popędziliśmy do Katowic.

Rodziny nie wpuszczono na miejsce katastrofy.

Matka płakała uciepiona płotem. Ojciec wdrapał się na drzewo. Wypatrywał, kogo wynoszą. – Mężczyzna z czarną brodą! Trzydzieści lat! Czy ktoś go widział? – krzyczał.

Tomek znowu zadzwonił: – Jakiś ratownik przeszedł obok mnie.

Ojciec do słuchawki: – Krzycz, synu, krzycz ratunku!

Pięć kroków w głąb

Sobota, godzina 19, Międzynarodowe Targi Katowickie. Do bramy wejściowej nie da się dotrzeć samochodem. Policja przepuszcza tylko wozy strażackie i karetki. Koguty nie milkną. Karetka jedna za drugą rozjeżdżają się do szpitali w Siemianowicach, Katowicach, Chorzowie, Bytomiu, Dąbrowie, Piekarach. Pada pierwsza liczba rannych: 30.

Na piechotę docieramy do największej hali wystawowej. 10 tys. m kw. Najnowszą, otwartą sześć lat temu. Duma MTK.

Ściana frontowa pochylona, pofałdowana. W środku zawalony dach. Wejść możemy na ziemi siwa, lysiejąca głowa. Na szczycie siedzą przytulone gołębie. Niektóre wlatują w niebo. Znikają.

Lekarze, strażacy, policjanci gromadzą się przy głównym, środkowym wejściu. Z bocznego dobiega zawołanie. Ni to śpiew, ni jęk. Przeciagle, coraz głośniejsze. Nie wiadomo, z góry czy z dołu. Ciemno. Ktoś przybiega z latarką. W słupie światła na ziemi siwa, lysiejąca głowa. Wyciągnięta dłoń ściska leżący obok metalowy filar. Widać jeszcze ramiona, plecy do pasa, reszta pod blachą. Ciałem rzucają drgawki.

Pobieżne oględziny, szybki opatrunek i do akcji rusza ekipa ratowników górni-



Jacek Michalski odbiera kolejny telefon od syna uwięzionego w hali. Tomasz Michalskiego udało się w końcu uratować

skich. Muszą pracować ręcznie za pomocą pił i podnośników. Pół godziny zajmie im wydobycie rannego.

Z rumowiska płyną krzyki, uwięzieni dzwonią z komórek do bliskich. Proszą, żeby nikt nie wchodził na dach. Wtedy jeszcze bardziej uciska na nogi, na kręgosłup, na żebra.

Z dziury obok nas wylania się ratownik: – Potrzebna morfina, natychmiast.

Godz. 19.30. Policja przegania spod hali dziennikarzy, rodziny ofiar, gapiów. Do naszej grupki chwiejnym krokiem podchodzi białowłosa mężczyzna w czarnym garniturze. Prosi o papierosa. Gdy częstuję, bierze całą paczkę i wciska mi 20 zł.

– Bierz. Ja już nie mam na kogo wydać pieniędzy.

Wyciąga komórkę. – Pomóż mi wybrać numer.

Wybieram do Adama. – Odbierz, synu!

Wybieram do Lidzi. – Córeczko moja!

Wybieram do Zygii: – Zięciu, odezwiw się!

Za każdym razem słycać sygnał, ale nikt nie odbiera.

Mężczyzna płacze: – Po co ja żyję?

Coś na mnie spada

– W piątek zamarzyło mi auto. Całą noc ładowałem akumulator. Żona wściekła,

bo w sobotę mieliśmy iść na urodziny kuzynki. Obiecałem, że w południe będę z powrotem – opowiada Edmund Koloska z Opola.

– Miałem wziąć syna, ale w piątek przeleciał mi przez drogę czarny kot. Coś mnie tknęło. Pojechałem tylko z kolegami – mówi Brunon Elendt z Gdańska.

Jolanta Czerewajska z belgijskiej firmy Britcon na wystawę przyjechała z synem, córką i zięciem. Zaprosiła szefa Francisca Nolmansa. – Za stoisko w sercu hali zapłaciliśmy kilka tysięcy złotych. Zależało nam. Z handlowego punktu widzenia to idealne miejsce.

Koloska chciał tylko kupić kilka gołębi na wiosenne zawody w lotach. Już przy bramie MTK wiedział, że nie zdąży na urodziny kuzynki. 40 minut w korku. Ale jak zobaczył ptaki, zapomniał o żonie.

– W hali dudniła muzyka, gorąco jak w szklami.

Tłok taki, że trzeba było się przeciskać. W południe – jak nic osiem tysięcy ludzi. W południe z całej Polski, a także z Niemiec, Czech, Belgii. Wesoło pokrzykiwali na swoje ptaki. Na firmowych stoiskach dobijano targów, podpisywano umowy handlowe. W bufecie stuknęły kufle.

– Dookoła histeria z ptasią grypą, więc to cud, że w ogóle udało się zorganizować

targi – mówią Maria i Piotr Patas z Siemianowic, wydawcy książek dla hodowców gołębi.

– Ptaki szły średnio po 500-600 zł, niektóre po parę tysięcy. Była czwórka za 30 tys. zł. Takie z tytułami, medalowe, cała reprezentacja Polski – opowiada Jacek Wałowski z Jaworzna.

Koloska zdjął kurtkę, potem marynarkę.

– Koleżance ze stoiska obok przez całą sobotę z dachu na głowę kapala woda. Mówiła, że słyszy trzaski, ale nikt nie traktował tego poważnie – wspomina Robert, syn Jolanty Czerewajskej.

Aukcja gołębi skończyła się przed 17. Ludzie zaczęli wychodzić.

– Pociąg powrotny do Gdańska mieliśmy dopiero o 22.30. Na dworcu zimno, woleliśmy poczekać w hali – tłumaczy Elendt.

– Na scenie tańczyły panienki w krótkich spódniczkach, mężczyzna w sombrero śpiewał: „Wszystko, co dobre, szybko się kończy...” – wspomina Patasowie.

Minęła minuta.

Koloska: – Kupowałem odżywki dla ptaków. Usłyszałem przeraźliwy krzyk. Coś uderzyło w plecy.

Czerewajska: – Nagle szum. Spojrzałam do góry. Zdążyłam tylko zauważyć,

że coś na mnie spada. Potem zrobiło się ciemno i lodowato.

Elendt: – Koledzy się wydostali, mi przytrzasnęło nogę, tkwiłem tam ze dwie godziny. Ten, co siedział obok mnie, został. Nie ma go.

– Co ja powiem żonie, co ja powiem żonie – powtarza Jerzy Kotryk z Neuburga. – Namówiłem syna, żeby przyjechał ze mną do Polski. Uciekaliśmy razem.

Syn Krzysztof, 37 lat, zginął.

Koloska: – Nie wiem, komu dziękować. Straciłem przytomność. Obudziłem się dopiero w karetce. W samej koszuli, bez dokumentów i komórki. Z telefonu pielęgniarzy zadzwoniłem do żony.

Brunon Elendt martwi się o ptaki: – Moja samica, nakrapiana, jest bezcenna. Gdyby to było lato, wróciłaby sama do domu. Zimą nie ma szans.

Cudem uratowani

Patasowie mieli stoisko w rogu hali. Wybiegli bocznym wyjściem, o którym wiedzieli od organizatorów. Inne wyjścia awaryjne na zapleczu hali były zamknięte. Podmuch wiatru rzucał Marię na ziemię. Uciekający deptali leżących.

Jerzy Kotryk przyłgał do filara. To go uratowało.

Falista blacha załamała się dokładnie nad głową Piotra Skalskiego i utworzyła mały daszek. Ocalał.

Dach się zatrzymał. 40 cm nad Markiem Wosiakiem z Krotoszyna. Podparły go ciała innych ludzi.

Jolanta Czerewajska przez kilkanaście minut wyczołgała się spod stalowego dźwigara i stosu blachy. Sama dotarła do wyjścia z hali. Wysoka tleniona blondynka z pękniętą wargą i podpuchniętym okiem. Biała przezroczysta bluzeczka i gorset ortopedyczny. W dżinsach, bosa. Na palcach złote pierścionki, połamane paznokcie.

Pracownika Krystyny Winiarskiej z Wrocławia nawet nie drasnęło. Stał w drzwiach wejściowych do hali. Wyniósł do karetki szefową, którą przywalił śnieg i stalowe drągi.

Tuż obok Winiarskiej leżeli siostra, szwagier, ich syn. Wróciła po nich. Nie mogli się ruszyć. Przygniół ich potężny filar. Próbowano go podnieść. Na próżno. Ruszyła szukać pomocy. Z każdej strony dobiegały przeraźliwe krzyki. Ratownicy nie wiedzieli, kogo ratować w pierwszej kolejności.